Rok II. 2 listopada 1930. Nr. 41.

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr 44

WSZYSCY ŚWIĘCI

Dzień pierwszy listopada jest w Kościele katolickim poświęcony uczczeniu Pana Boga, za pośrednictwem Wszystkich Świętych. W dniu tym mamy wszyscy, którzy jeszcze żyjemy na tym świecie, łączyć się ściśle z duszami zbawionemi, oglądającemi już Boga twarzą w twarz. Wielki to dla nas i święty dzień.

Może nie jedno z was, dzieci drogie, nie zastanawiało się jeszcze nigdy nad tem, jakie głębokie znaczenie ma to święto dla nas, ludzi.

Wiecie z katechizmu, że każdy człowiek na to jest stworzony, ażeby kochając, czcząc i słuchając Boga, mógł po śmierci osiągnąć żywot wieczny, czyli zostać świętym. Ale niestety, o tej podstawowej prawdzie naszej wiary tak często zapominamy i nie tylko zapominamy przypadkowo, ale w ogóle nie chcemy o tem myśleć.

„To tak nudno“, myśli nie jedno z was „wciąż pamiętać o panowaniu nad sobą, o poprawie, o grzechach, o ich skutkach; jak będę starszym, to będę o tem myślał, ale teraz, chcę użyć młodości i życia“!

Bardzo się myli ten, kto tak rozumuje; bo pracować nad wychowaniem własnej duszy trzeba od młodości, tak samo, jak np. trzeba wcześnie zacząć się trenować czy to w piłce nożnej, czy w koszykówce, czy w pływaniu, ażeby móc stawać do zawodów.

Wy same, dzieci, tak chętnie idziecie na match'e, przyglądacie się zawodom i radzibyście stanąć też jako współzawodnicy. Nie brakłoby wam zapału do pracy, nie żałowalibyście zmęczenia, fatygi, byle siły swe wyćwiczyć należycie.

Przypuśćmy, że któreś z was zdobyło tu lub tam pierwsze miejsce, zasłynęło jako dobra sportowa siła.

Miną lata – i o was zapomną, bo tymczasem ktoś inny przyjdzie i wasz rekord pobije. Tego zastąpi znów inny i tak dalej i dalej.

A wy, coście odznaczenie za ten lub inny wyczyn sportowy zdobyli, co powiecie? Czyż nie żal wam będzie tych godzin, dni i miesiecy straconych dla zdobycia przelotnej sławy, tak lichej i krótkotrwałej?

Mistrz światowy, z tej lub innej dziedziny sportu, zdobywa sławę ziemska; Święci – zdobywają też sławę, ale wieczną. Święci – to mistrze światowi; oni ćwiczyli swą duszę, wzmac-

niali wolę, skłaniali ją ku dobremu, rozumu używali do rozpoznania prawdy, serce rozgrzewali najczystszą bożą miłością. Po latach długiej pracy wewnętrznej, po latach ćwiczenia swych sił duchowych osiągnęli mistrzostwo świata. Ale jakie? — Wieczne.

W dniu Wszystkich Świętych czcimy ich jako naszych bohaterów, naszych mistrzów. Oni doszli do celu, wyznaczonego wszystkim ludziom przez Pana Boga. czemużbyśmy i my tam dojść nie mieli? Czy zdobycie tego nieba, w którem oni szczęśliwe dnie pędzą, jest tak bardzo trudnem? Z pewnością nie nad siły nasze, bo by Bóg od nas tego nie żądał.

Niech się tylko serca wasze, dzieci drogie, zapałą gorącem pragnieniem zdobycia nieba. Nie liczcie na długie życie, bo dnia ani godziny nie znacie, kiedy was Bóg na sąd zawoła. Wszak dzieci w waszym wieku też umierają. Zabierzcie się do pracy nad sobą z wiarą w zwycięstwo prosząc o pomoc wszystkich świętych, a w szczególności te święte dzieci, które za waszych czasów żyły, umarły i niebo osiągnęły. Niech przykład tych świętych duszyczek pociągnie was, zachęci do pracy, a nadewszystko wyrobi w was to postanowienie, że o „mistrzostwie ducha" nie zapomniecie i starać się będziecie pokochać całem sercem tą najpiękniejszą pracę — doskonalenie się wewnętrzne Wtedy w przyszłości i wasze dusze staną przed Bogiem czyste, oglądać będziecie Stwórcę twarzą w twarz, a ludzie zaliczą was do „Wszystkich Świętych". *E.*

Z krwawych dni

Straszne to było dla pani Krystynowej zostać z trwogą w sercu o życie męża i dziecka. Nie tylko że poszli na wojnę, ale jeszcze na wojnę z takim strasznym nieprzyjacielem, najdzikszym, jak sobie wyobrazić można było. Opowiadano sobie okropne rzeczy o obchodzeniu się Tatarów z bezbronną, nie biorącą udziału w wojnie ludnością, z kobietami, starcami i dziećmi i o strasznej u nich niewoli. Któż wie, czy nie napadną na Biały Gródek, nie zdobędą go głodem czy siłą, a wówczas jaki okropny los czeka ją i dzieci. Serce zamierało z trwogi w biednej pani Agnieszce, gdy o tem wszystkiem myślała, ale nie okazywała tego przed ludźmi, żeby ich próżno nie straszyć. Cały dzień schodził jej na pracy w domu, w polu, w ogrodzie, dopiero wieczorem siadywała z dziećmi i czeladką w wielkiej izbie koło komina. Tam każdy miał wyznaczoną swoją robotę, przy której śpiewano błagalne pieśni pobożne, prosząc o odwrócenie gniewu Bożego.

Mijały tak dni i tygodnie, żadna wieść nie przychodziła o losie pana i chłopięcia. Pani Agnieszka dwa razy dziennie

rano i wieczór zbierała wszystkich mieszkańców zameczka w kaplicy na modlitwę, na intencję tych co wyruszyli. Tymczasem poczęto mówić w okolicy o strasznej klęsce rycerstwa pod Chmielnikiem, a potem pod Legnicą, gdzie miał polec też bohaterski książę Henryk. Z nim, mówiono, poległo wielu, wielu rycerzy, tak iż całe lignickie pole było trupami zasłane. Pani Agnieszka po nocach nie sypiała, tylko przed Ukrzyżowanym Chrystusem leżała krzyżem całe długie godziny prosząc o zmiłowanie nad sobą i o dodanie jej sił w znoszeniu tych utrapień. Przybyła do niej bratowa jej męża młoda, ledwie przed paru tygodniami mężowi swemu poślubiona, chcąc się czegoś bliżej dowiedzieć o losie ukochanego i łączyła się z nią w smutku i modlitwie.

Pewnego dnia, mimo, iż to już dobrze druga połowa kwietnia była, zimno było, deszczowo i wietrzno. Obie bratowe siedziały z czeladzią u komina, znękane i smutne, zajęte wyszywaniem ornatu. Koło nich troje dzieci pani Agnieszki, też osowiałe od tego smutku, który niby lodem powarzył wesołość ich dziecięcych lat.

— Małgochna — zwróciła się pani Agnieszka do 12-letniej dziewuszki — a gdzie to Zbyszko?

— Poszedł z Przybysławem do lasu, matuchno, — odpowiedziało dziewczę.

— Żeby ich tam jeno jaka zła przygoda nie spotkała — rzekła matka — wyjrzyjno, Małgoś z ganku, może wracają.

Dziewczynka podniosła się i skoczyła do drzwi, ale zaraz wróciła.

— Są już, ale nie sami. Przyprowadzili jakichś mnichów.

W tej chwili we drzwiach komnaty ukazali się dwaj obcy ludzie w czarnych opończach z kapturami.

— Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus! — rzekł jeden z nich. Prosimy w imię Jezusa o gościnę i nocleg.

— Na wieki — odrzekła pani Agnieszka, podnosząc się z krzesła. — Przybliżcie się wielebni panowie do ognia, bo dziś zimno, zaraz będzie wieczerza.

Pachołek zdjął z podróżnych mokre od deszczu płaszcze ciemne, z pod których ukazały się białe habity. Obaj byli widocznie zziębnięci, bo przysunęli się do ognia, zacierając czerwone z zimna ręce.

— Pokój niech będzie grodowi temu — wyrzekł jeden z nich.

— Oby słowa twoje, mój ojcze, stały się prorocze — odrzekła pani zamku — bo w srogiej niespokojności już dawno żyjemy. Mąż i synaczek pod księcia Henryka poszli i może z nim polegli. My jutra nie pewni, czy nas ten piekielny wróg nie napadnie. *D. n.*



Anna Kozłowska.

Podróż na księżyc

Grześ swą główkę ciągle biedzi,
Jak ten księżyc w górze siedzi?
Grześ widzi nos, oczy, usta;
Twarz okrągła, bardzo tłusta.
To jest jednak tylko głowa!
Gdzie więc resztę ciała chowa?
Musi mieć gdzieś tułów, nogi. —
Tak się biedzi Grześ niebogi.
Och, gdyby tak możność była
Przejechać się do księżyca,
Toby podróż była miła!
Sama myśl Grzesia zachwyca.
Mateczka mu raz mówiła,
Że księżyc, to martwa bryła,
Ale Grześ w to nie uwierzył
Wszak mateczka tam nie była!

— — — — — — — —

Gdy się Grześ tak nad tem biedzi
Wchodzi Jasio syn sąsiada;

T. St.

Na jednej ławie

(Nowelka).

Karolek wracał ze szkoły do domu w jak najgorszym humorze. Biegł szybko po deszczu, aż błoto rozpryskiwało mu się z pod nóg na wszystkie strony, roztrącał przechodniów, o mało co nie wpadł pod wóz na zakręcie ulicy, ale nie uważał na to, tak myśl jego była zajęta tem, co go dziś w szkole spotkało. Oto pan nauczyciel rozsadził go dziś z najserdeczniejszym, najmilszym przyjacielem Jaśkiem, a na domiar jeszcze tej strasznej przykrości posadził przy nim Franka Krawczyka, tego Franka, którego nikt nie lubiał, chyba tacy z pod ciemnej gwiazdy, jak on sam. Karolek przybity tym ciosem nic naturalnie nie mógł uważać i „zrył” aż z dwóch przedmiotów. Myśli jego bowiem były ciągle przy Jaśku, który powędrował aż na drugi koniec klasy, słowa plątały mu się, a Franek zamiast go poratować jakiem umiejętnie podszepniętem słówkiem, śmiał się w najlepsze z jego zakłopotania i porażki.

— Co ci się stało — spytała matka, gdy cała jej najmilsza piąteczka usiadła do obiadu, a Karolek, zwykle

Grześ mu z miną tajemniczą
Swe kłopoty opowiada.
Jasio minkę mądrą robi,
Kiwa głową w lewo, w prawo —
Myśli... myśli,.. medytuje...
Naraz podskakuje żwawo:
»Grzesiu! radę mam wspaniałą:
Trzeba jechać do księżyca,
I tam zbadać prawdę całą«.
»Lecz jak będzie z lokomocją?
Wszak koleje tam nie jadą,
Drabin nie ma tak wysokich!...
Grzesio, chłopczyk bardzo sprytny,
Jasiowi swą myśl poddaje:
»Wiesz co? możeby balonem,
To mi się najlepszem zdaje«.
»Ciekawa to będzie podróż«
Rzecze Jasio do Grzegorza,
»Lecz jak wylecisz do góry,
Nie zlękniesz się gór ni morza?
Będziesz leciał ponad światem,
Wszystko z ócz ci znikać będzie,
Gdzie spoglądniesz—na dół, w górę,
Ujrzysz tylko chmury wszędzie!«
»Śmiej się z tego — Grzesio rzecze,
»Jabym się bał? co ty pleciesz!
Prędzej ty, temu nie przeczę;
Myślisz że ja, jak ty, beczę?
Tam u góry za chmurami,
Ujrzę cuda nad cudami,
Przepiękne z baśni krainy,
Królewskich pałaców roje;
A gdybym się raz tam dostał —
Wszystko to byłoby moje.
Wtenczas jaśniałbym od złota,
Jadłbym same marcepany; —
Cóż? nie bierze cię ochota
Jechać ze mną, mój kochany? —
Pragnę poznać inne kraje,
Ludzi obcych obyczaje.
Cóż to? płaczesz, mój Jasieczku,
Że ci »beksa« powiedziałem?

---

gadający za wszystkich, siedział w kamiennem milczeniu i z ponurą twarzą — miałeś jakąś przykrość w szkole?

— Tak — odrzekł Karolek, posępniejąc jeszcze bardziej — zamiast Jaśka posadził przy mnie pan tego wstrętnego, obrzydliwego Franka...

— Karolku, jak ty mówisz o twoim koledze!

— Kiedy, mamusiu, on naprawdę jest bardzo... nieprzyjemny i... nieznośny i... już dziś przez niego nie udało mi się z rachunków i gramatyki — wyrzucił czemprędzej ze siebie przyznanie się do obydwóch dwój.

— To nie może być, żebyś nie umiał dlatego, że przy tobie siedział inny kolega! Poprostu nie uważałeś, co się na godzinie robi.

— Ja się poprawię z tego — przerwał spiesznie Karolek, bo się bał bury za złe stopnie.

— Mam nadzieję, choć mnie to bardzo martwi, że na samym początku roku tak się źle spisałeś i to przez nieuwagę. Odrobić złe trudniej, niż go wcale nie zrobić. Ale teraz jedz, a o tym nowym koledze opowiesz mi po obiedzie.

C. d. n.

Lecz zapewniam uroczyście
Obrazić cię tem nie chciałem«
Jasio na to dumnie rzecze:
»Wcale się nie gniewam o to,
Jeszcze kiedyś zobaczymy —
Kto z większą płacze ochotą.
Lecz już na dziś dosyć swarów,
Wypogódźmy nasze lica,
Wiesz co? już się namyśliłem,
Jadę z tobą do księżyca!« —
I dwaj nasi bohaterzy
Uściskali się serdecznie,
Obiecali się nie kłócić,
Ale kochać zawsze, wiecznie.
»Lecz co będzie z tym balonem«
Pyta się Grześ zasmucony,
»Kupić przecież nie mam za co,
Jak tu jechać w obce strony?«
Na to Jasio daje radę:
»W naszych puszkach są grosiki:
Będą za nie... baloniki!
Kosz u spodu przywiążemy
W nim do góry się wzniesiemy«.



— — — — — — —

Zaraz więc nazajutrz z rana,
Nasza pareczka dobrana,
Wymknęła się z pod opieki,
Po gazowe baloniki.
Wzięli na drogę zapasy,
Chleb, miód i kawał kiełbasy, —
Harmonijki też zabrali,
Bowiem obaj chętnie grali.
Duży kosz ze strychu znieśli,
Do ogrodu go wynieśli,
Mocno sznurem powiązali
I pakunki powkładali.
Śliczny pojazd, ani mowy,
Do drogi czeka gotowy.
Tej nocy obaj nie spali,
Tylko poranku czekali,
A gdy nadszedł, pokryjomu
Wyszli spiesznie obaj z domu,
Są już w koszu — już ruszyli —
Pobożnie się pomodlili.
Choć się chłopcom oczy śmiały
Do tej podróży zuchwałej,
Jednak widać mieli troskę:
Jasio chustką żegnał wioskę...

C. d. n.

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

— Jak się nazywaś, lalusiu? gdzie mieskaś? a cy ci nie zimno?

A widząc, że laleczka ma całą przemoczoną i zimną koszulkę, zaczęła ją tulić do siebie i pocieszać.

— Nie płać, lalusiu, jak wlócę do domu, to cię pzebiolę, polozę do lózecka i zaśpiewam aaa... bo Zosia umie śpiewać wsystkim lalusiom.

Kiedy tak mała dziecina pocieszała uratowaną z wody Basię, Franek z Józią wrócili smutni do swe mamy, donosząc, że tak silny prąd unosił lalkę, że jej dojgonić nie zdołali.

— A widzisz, Józiu — rzekła p. Kęcka do córeczki, — mówiłam ci, nie bierz lepiej lalki nad rzekę. Masz teraz smutną naukę.

Józia przyznawała w duszy mamusi rację, ale tak jej było żal ślicznej, ukochanej Basi, że rozpłakała się teraz na dobre.

Cała kąpiel była zepsuta. Dzieci ubrały się szybko i nawet do jedzenia drugiego śniadania nie miały wielkiej ochoty. Ledwo zdołała mama namówić, żeby się mleka napiły.

— A może się moja Basia jeszcze gdzieś znajdzie — zagadnęła nieco uspokojona Józia. Jeżeli mamusia będzie mogła, to może po południu pójdziemy wzdłuż Skawy; tyle jest dużych kamieni po drodze, że może przy którymś zatrzymała się moja biedna Basiunia.

To mówiąc Józia znowu się rozpłakała.

— Jeżeli mamy szukać lalki, to już chyba teraz zaraz, bo do popołudnia może ją ktoś inny znaleść i zabrać. Więc spieszcie się z piciem, zapakujmy wszystko i idziemy — rzekła p. Kęcka.

ROZDZIAŁ IV

Był to już koniec lipca. Pogodne, ciepłe dnie wakacyjne mijały dziatwie szkolnej, jak krótki, złoty sen. Zdawało się im, że ledwo się rok szkolny skończył, a tu już blisko połowa lata upłynęła.

Wprawdzie buzie się już zdążyły zaokrąglić i opalić, ręce i nogi też wyglądały, jak by z brunatnej gliny ulepione, ale główkom dziecinnym nie chciało się jeszcze myśleć o powrocie do miasta i nauki.

Codziennie, o ile nie było deszczu, z rozkoszą spędzały ranki całe nad rzeką, po południa zaś w lesie, zbierając jagody i grzyby, paląc ogniska.

W okolicach Jordanowa rojno było tego lata. Bo i wojsko zjechało na manewry i przysposobienie wojskowe, i kilka drużyn harcerskich spędzało tu letnie wywczasy.

D. c. n.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Konstantego Szymańczyka oraz *Jana Krupę* prosimy o odebranie z Administracji „Dzwonu" nagród, przyznanych im za dużą ilość wyrazów, przysłanych na konkurs „Politura". *L. Furtakówna i Janina Waligórówna* — obie przysłałyście rebusy przerysowane z innych pism; nawet rozwiązania nie odpowiadają rysunkom. Bardzo mię to martwi, że nie mogę dotąd nauczyć moich Czytelników, nie podawania cudzej pracy, za własną. Mam nadzieję, że to się już nigdy nie powtórzy. *Jan Krupa, Dyonizy Wroński i Zdzisław Batko* — oczywiście, że możecie przysyłać rozwiązania w jednej kopercie, ale niech każdy samodzielnie rozwiązuje, inaczej będę zmuszona liczyć nie każde rozwiązanie za jedno, ale 3 na raz. Szarada Wrońskiego niezła, ale napisz mi, czyś ją sam wymyślił? Pozdrowienia dla wszystkich. *Z. Rojkowski* - zagadki twoje umieściłam, ale łamigłówki historyczne są zbyt trudne.

Rozwiązania zagadek z Nr. 39.

Łamigłówka sylabowa (Kończyłówny). Rozwiązanie: Juljusz Słowacki. *Wyrazy:* Jodła, ul, lewkonja, jaskółka, ulica, szala, Zygmunt, szpony, łosoś, ogarek, wagon, Anna, chata, kołnierz, igła.

Logogryf (Rojkowskiego). Rozwiązanie: Jan Lemański. Wyrazy: I, pal, ranny kalka, credo, Roman, Mańka, łaska, tka, i.

Trafne rozwiązania zagadek z Nr. 39 nadesłali:

Jan Krupa, Dyonizy Wroński, Zdzisław Batko, Witold Pyrek, Z. Rojkowski, Stokrótka Polna (z błędem), Tadeusz Rutkowski, Janina Waligórówna, L. Furtakówna. — Nagrodę wylosował: Witold Pyrek.

Kącik rozrywkowy.

Logogryf (uł. Władek Z. K.)

X . . . X = główne miasto w państwie
X . . . X = nazwa żyły
X . . . X = wybór króla
X . . . . X = inaczej pośrednictwo
X . . . . . X = bieda
X . . . X = córka narodu wybranego
X . . . X = krótka nauka kościelna
X . . . X = inaczej przepis lekarski
X . . . X = inaczej obramowanie
X . . . X = narkotyk
X . . . . . X = wyspa na morzu Śródziem.
X . . . . X = inaczej zasłona
X . . . X = imię żeńskie

Litery oznaczone krzyżykami na początku wyrazów, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko pisarza polskiego, zaś ostatnie litery mają być wszędzie jednakie.

Zagadki (pod. Rojkowski).

Jaki ryż jest we Francji?
Jaki mur jest drogi?
Jaki piec jest w sklepię?
Jaka mina jest smaczna?

Łamigłówka sylabowa (uł. M. Hardkówna).

Z podanych niżej sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko polskiej pisarki.

Sylaby: ra, mar, żec, an, ko, ku, so, dzy, na, a, po, la, na, cey, ku, ro, a, i, o, ol, min, chew, jabł, pa, ma, ri, gła, ra, szy, twa, rew, no, rań, no, lon, nioł, ro, na, ko, cza, de.

Znaczenie wyrazów: 1. Jarzyna 2. Imię żeńskie 3. Miasteczko w Polsce 4. Owoc 5. Imię żeńskie 6. Ptak 7. Drzewo 8. Rzeka w Polsce 9. Rzeka w połud. Ameryce 10. Owoc południowy 11. Dzikie zwierzę 12. Przyrząd krawiecki 13. Wyspa na Wschodzie 14. Ptak domowy 15. Duch.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicher wej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) w poniedziałki i piątki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.